



krótko

Po raz 41.

SYMPOZJUM. Wrocławskie Dni Duszpasterskie od lat przyciągają duchownych i świeckich z całej Polski. Swoją sukces zawdzięczają ciekawym wykładom, konwersatoriom, kompetentnym prelegentom, a przede wszystkim temu, że ich tematyka zawsze odpowiadała na aktualne potrzeby Kościoła i świata. Tegoroczne spotkanie, które rozpocznie się 29 sierpnia o 9.00 Mszą św. we wrocławskiej katedrze, a którego motywem przewodnim będzie pytanie „Kościół naszym domem?”, na pewno potwierdzi tę opinię. Jednym z prelegentów będzie abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański. Szczegółowe informacje na stronie www.pwt.wroc.pl.

Masz 4 mln zł?
Możesz stać się
właścicielem
budynku, który
służył franciszkanom
i elżbietankom.
Przetarg martwi
ojców paulinów.

Jeśli przeanalizujemy historię naszego miasta, okaże się, że już po raz trzeci władze Wrocławia wystawiają na sprzedaż budynek należący do duchowych synów św. Franciszka – mówi o. Mariusz Tabulski, przeor wrocławskiej Jasnej Góry. – Wszystko zaczęło się na początku XVI w., kiedy po ukończeniu budowy zespołu klasztornego rada miejska zmusiła bernardynów do opuszczenia miasta. Tym razem dawny klasztor stanie się hotelem. Paulini obawiają się, że to może oznaczać koniec spokoju w ich domu zakonnym oraz w kościele parafialnym. – Nie wiemy, kto wygra przetarg – mówi, wskazu-

Czy przy kościele św. Antoniego powstanie hotel?

Kup sobie klasztor



KS. RAFAŁ KOWALSKI

jąc, że wirydarz klasztoru łączy się bezpośrednio z ich domem. – Może dojść do sytuacji, którą przeżywamy w Warszawie, gdzie imprezy i głośna muzyka do późnych godzin nocnych u naszych sąsiadów są na porządku – jak na ironię – dziennym.

Julia Wach z biura prasowego Urzędu Miejskiego potwierdza, że budynek przy ul. Włodkowica znajduje się w wykazie nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, a plan zagospodarowania daje możliwość stworzenia w nim m.in. obiektów hotelowych. Dodaje także, że nieruchomość ma wartość historyczną i jest w bardzo złym stanie technicznym. Przypomina jednak, że jej lokalizacja jest niezwykle atrakcyjna. Jak się dowiedzieliśmy, zakonnicy chcieli w przyległym do ich klasztoru budynku utworzyć Centrum Dzielnicy Wzajemnego Szacunku. Niestety, taka inicjatywa korzyści nie przyniesie, a hotel całkiem spore. kra

Sprzedawana nieruchomość (po lewej) stanowi całość z wrocławską Jasną Górą

Koniec jest początkiem



KAROL BIALKOWSKI

TRASA WROCLAW-CZESTOCHOWA, SIERPIEN 2011. Pielgrzymów pomimo zmęczenia nie opuszczało poczucie humoru

Pielgrzymka nie kończy się na Jasnej Górze, choć tutaj ma swoje ukoronowanie – mówił bp Andrzej Siemieniewski do ponad 2 tys. pielgrzymów, którzy po 9 dniach i pokonaniu ok. 230 km dotarli przed oblicze Czarnej Madonny. – Teraz rozpoczyna się inny jej etap, który będziemy przeżywać w codzienności. Dlatego chcemy otrzymać błogosławieństwo na kontynuowanie naszego podążania za Chrystusem – przekonywał biskup. W drodze do Częstochowy pątnikom towarzyszyło hasło: „W komunii z Bogiem przez Jana Pawła II”. Każdego dnia, dzięki naukom ks. Stanisława Orzechowskiego, poznawali życiorysy świętych, którzy wspólnotę z Bogiem opanowali do perfekcji. Więcej na temat pielgrzymki na s. VI i VII.

Wały pierwszy raz



WROCŁAW. Czekamy, aż nas zaleje – mówił poseł Paweł Poncyliusz (na zdjęciu), stojąc przy wałach przeciwpowodziowych na wrocławskim Kozanowie. Lider PJN zwrócił m.in. uwagę na konieczność zmiany organizacji budowy zabezpieczeń przeciwpowodziowych. – Dziś za wały, poldery zalewowe czy inne urządzenia odpowiadają różne instytucje. Nie ma dobrej koordynacji pomiędzy nimi, a problem powodziowy przerzucają między sobą jak gorący kartofel – mówił. Dodał, że dziś odbudowuje się tylko i wyłącznie to, co zniszczyła woda, nie inwestując w nową infrastrukturę.

Dolnośląski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych we Wrocławiu wyjaśnia, że wprawdzie usuwanie szkód powodziowych jest priorytetem, jednak działania te prowadzone są równolegle z wieloma inwestycjami w obszarze gospodarki wodnej. – Przykładem mogą być jedno z ostatnich inwestycji: modernizacja Wrocławskiego Węzła Wodnego, zabezpieczenie przeciwpowodziowe Legnicy, zadanie Jabłoniec-Zawiszów oraz odbudowa i modernizacja koryta potoku w gm. Świdnica i Jaworzyna Śl., w których realizacji uczestniczą lokalnie (wobec braku środków w budżecie państwa).

Trudno dziś jednoznacznie ocenić, czy takie lub inne rozwiązania i projekty ustaw są w stanie realnie ograniczyć zagrożenie powodziowe w naszym mieście. Daje się jednak zauważyć, że zainteresowanie stanem wałów przeciwpowodziowych u polityków wzrasta wprost proporcjonalnie do zbliżającego się terminu wyborów. Pytanie, kto będzie następnym.

Możesz wygrać pielgrzymkę

WROCŁAW-FRANCJA-HISZPANIA. Wystarczy być naszym stałym czytelnikiem i wziąć udział w konkursie, który przygotowujemy wspólnie z Biurem Podróży Panorama, by mieć szansę w październiku odwiedzić jedno z najpiękniejszych sanktuariów maryjnych. Jeśli chcesz w miesiącu poświęconym modlitwie różańcowej modlić się w Lourdes, La Salette, Sanktuarium Cudownego Medalika w Paryżu oraz przed cudowną figurką Madonny z Montserrat, a także odwiedzić

Kościół Sagrada Familia w Barcelonie i Pałac Papieski w Avignon, wycinaj kupony z pytaniami konkursowymi, które będziemy drukować już od następnego numeru. Po ich zebraniu i udzieleniu odpowiedzi prześlij je na adres wrocławskiej redakcji GN, by wziąć udział w losowaniu głównej nagrody. Zwycięzcę poznamy 2 października. Wszyscy, którym nie dopisze szczęście w losowaniu lub nie chcą czekać do rozstrzygnięcia konkursu, mogą zapisać się na pielgrzymkę pod nr. tel. 71 329 55 11. xrk



Już w październiku ktoś z naszych czytelników będzie się modlił w grocie objawień w Lourdes

Na spotkanie z papieżem

WROCŁAW-MADRYT. Dwoma autokarami pod opieką trzech księży wyruszyła z Wrocławia kolejna grupa zmierzająca na Światowe Dni Młodzieży w Madrycie. Pielgrzymi przez Niemcy i Francję planują dotrzeć do stolicy Hiszpanii w przededniu rozpoczęcia głównych uroczystości, gdzie oprócz wiernych z całego świata spotkają się z papieżem Benedyktem XVI. Pierwszym punktem dwutygodniowej wyprawy była Msza św. w kościele śś. Piotra i Pawła, której przewodniczył diecezjalny duszpasterz młodzieży ks. Piotr Wawrzynek. Następnie w pątnikami spotkał się metropolita wrocławski abp Marian Gołębiowski. Przypomniawszy uczestnikom, że reprezentują piękne i historyczne biskupstwo wrocławskie, a jadą do państwa rządzonego przez ludzi zwalczających wiarę i Kościół, nie liczących się z opinią osób wierzących i broniących świętości życia. – Dlatego hasło „Zakorzenieni i zbudowani na Chrystusie, mocni w wierze” powinno wam towa-



Młodzież wyjeżdżająca do Madrytu Wrocław pożegnał piękną tęczą

rzyszyć przez całe życie – mówił metropolita, udzielając błogosławieństwa wędrowncom. Podczas załadunku bagaży i zajmowania miejsc w autokarach nad Ostrowem Tumskim pojawiła się piękna tęcza, która została odczytana jako kolejna zapowiedź Bożej opieki nad wrocławską młodzieżą. tb



Bogdan Zdrojewski

Prowadząc kampanię wyborczą, najpierw trzeba słuchać, później przekonywać. Odwrócenie tej kolejności jest nie tylko błędem, ale brakiem szacunku dla drugiego człowieka. Dlatego ktoś, kto przyjdzie z przekazem: „Głosuj na mnie” – przegra. Konieczne są spotkania twarzą w twarz z ludźmi, także tymi, którzy dziś nie są naszymi zwolennikami.

I nie chodzi o to, by ich przekonywać do takiej czy innej opcji, ale o to, by rozmawiać, poznać ich punkt widzenia, zmniejszać konflikty i napięcia. W ten sposób możemy budować kampanię, która nie jest agresywna, a jest oparta na szacunku i tolerancji wobec osób, które mają inne poglądy. Dzięki temu stajemy się także bardziej wrażliwi wobec tych, którzy myślą inaczej, co niezwykle ważne nie tylko przed wyborami, ale także po 9 października. Formacja, która zbuduje lepszy przekaz i której wyborcy zaufają, powinna być wrażliwa wobec tych, którzy wyborów nie wygrają.

Wypowiedź dla GN ministra kultury i dziedzictwa narodowego, w latach 1990–2001 prezydenta Wrocławia, dotycząca rozpoczętej kampanii wyborczej PO na Dolnym Śląsku

GOŚĆ WROCŁAWSKI
wroclaw@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47
REDAGUJA: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Karol Białkowski, Agata Combi

15. rocznica sakry biskupiej metropolity wrocławskiego

Zakorzeniony na tej ziemi

W jaki sposób łączy się jego pasterska posługa z bł. Czesławem oraz jakie elementy zawarł w swoich herbie biskupim – opowiada abp Marian Gołębiowski w rozmowie z ks. Rafałem Kowalskim.

KS. RAFAŁ KOWALSKI: Księża Arcybiskupie, 31 sierpnia przeżywać będziemy piętnastą rocznicę sakry biskupiej Waszej Ekscelencji. Cofnijmy się jednak do 20 lipca 1996 r. Wtedy ogłoszono decyzję papieża Jana Pawła II, że nowym biskupem koszalińsko-kołobrzesckim został mianowany ks. prof. Marian Gołębiowski.

ABP MARIAN GOŁĘBIOWSKI: – A tego dnia w polskim Kościele wspominamy bł. Czesława, który jest bardzo związany z Wrocławiem. Tak się złożyło, że ten zakonnik od samego początku patronował mojej posłudze biskupiej. Po ośmiu latach przyprowadził mnie do stolicy Dolnego Śląska. Jeśli chodzi o samą nominację, muszę powiedzieć, że byłem bardzo przejęty, bo to jest nowy etap w życiu księdza. Poza tym diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej specjalnie nie znałem, byłem tam tylko kilka razy na wyjazdach turystycznych. Pierwsze tygodnie upłynęły mi na zapoznawaniu się z tym miejscem oraz z nowymi ludźmi.

Każdy biskup posiada swój herb, w którym zawarte jest m.in. hasło towarzyszące jego pasterskiej posłudze. Jakie elementy znalazły się w herbie Waszej Ekscelencji?

– Zawołanie „Ad imaginem Tuam” jest zaczerpnięte z Księgi Rodzaju, gdzie jest mowa o tym, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Jest to fundamentalny tekst dla całej



– Zawołanie „Ad imaginem Tuam” ma mi przypominać, kim jest człowiek, i inspirować do przywracania Bożego oblicza w każdym, kogo Bóg postawi na mojej drodze – mówi abp M. Gołębiowski

Zapraszamy

Abp Marian Gołębiowski 31 sierpnia o 18.30 w katedrze wrocławskiej będzie przewodniczył uroczystej Mszy św. w 15. rocznicę swojej sakry biskupiej. Do uczestnictwa w niej serdecznie zapraszamy. Osobę metropolity wrocławskiego polecamy modlitwom naszych Czytelników.

Redakcja wrocławskiego GN



Po objęciu diecezji wrocławskiej w herbie arcybiskupa pojawiły się orzeł Piastów Śląskich oraz głowa Jana Chrzciciela – patrona diecezji

fale morskie, ponieważ diecezja koszalińsko-kołobrzescka jest położona nad Bałtykiem. Są tam także: księga Pisma Świętego – ze względu na moje zainteresowania oraz litera alfa i omega, nawiązujące do zdania z Księgi Proroła Izajasza: „Jam jest pierwszy i ostatni, początek i koniec”. Obejmując diecezję wrocławską, zmieniłem herb. Pozostały fale, które można wiązać z naszym morzem, ale także z Odrą, przepływającą przez Wrocław. Doszły natomiast elementy związane ze stolicą Dolnego Śląska: orzeł Piastów Śląskich i głowa św. Jana Chrzciciela – patrona diecezji. One podkreślają, że teraz jestem zakorzeniony na tej ziemi i tu realizuję swoją biskupią posługę.

Piętnasta rocznica sakry biskupiej to dobra okazja, by Jubilatowi złożyć najlepsze życzenia, co w imieniu czytelników „Gościa Niedzielnego” czynię. A czego Ksiądz Arcybiskup sam sobie był życzył?

– Jeszcze trochę zdrowia i bym mógł do ostatniej chwili, na ile to mi będzie dane, kierować dobrze Kościołem wrocławskim na chwałę Boga i dla pożytku ludzi.

R E K L A M A

PIELGRZYMKI JESIENNE:
Ziemia Święta z Wrocławia 15-22.10, 22-29.10
Fatima - Lourdes - Santiago 8-24.09, 10-22.10
Lourdes - La Salette - Paryż 13-23.10
Włochy 26.09-04.10, 7-15.10, 7-13.11
www.panorama.wroclaw.pl

BIURO PODRÓŻY
PANORAMA
Sp. z o.o.

ul. Piłsudskiego 38, Wrocław
tel.: 713434441, 713295511

WOLONTARIAT

MISYJNY. Pojechali na wakacje i przez cały miesiąc bardzo ciężko pracowali. Nie było czasu na zwiedzanie i nicnierobienie, a jednak nie mają pretensji do organizatora wyjazdu. Wręcz przeciwnie – są szczęśliwi.

tekst

KS. RAFAŁ KOWALSKI

rafal.kowalski@gosc.pl

To młodzież z Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu, która po raz ósmy wzięła udział w projekcie misyjnym. Po Syberii i Ghanie przyszedł czas na Mongolię. – Przed wszystkim chodziło o zajmowanie się dziećmi spędzającymi czas w salezjańskim oratorium oraz o pomoc przy różnych pracach fizycznych – mówi ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły i organizator wyprawy, podkreślając, że idea wyjazdu do Mongolii zrodziła się jako odpowiedź na potrzeby, o których mówili mu misjonarze posługujący w Ulan Bator.

Zanim jednak młodzi wrocławianie dotarli do stolicy tego liczącego prawie 3 mln mieszkańców kraju, zatrzymali się w Darhanie, drugim co do wielkości mieście. Tutaj codziennie od 9.00 do 13.00 pracowali przy remoncie sali lekcyjnej: zdzierali tynki, kładli gładź, malowali ściany. Popołudnia spędzali z miejscowymi dziećmi. – Przychodziło ich zawsze ok. 30, bo koło nas było jedyne w mieście boisko – opowiada Adrian Kowalczyk, jeden z uczestników wyprawy.

Następnie dwa tygodnie spędzili w Ulan Bator. Salezianie prowadzą w tym mieście m.in. szkołę zawodową i głównym zadaniem młodych wrocławian były prace przy rozbiorce starej stodoły. Tym



Typowa jurta, czyli dom, w jakim mieszkają przeciętne mongolskie rodziny, kosztuje ok. 1000 dolarów

Mongolia zdo byta

razem pracowali od 9.00 do 17.00. – Drewno w Mongolii jest bardzo drogie, gdyż kraj ten to przede wszystkim stepy, dlatego trzeba sprowadzać je z Chin lub Syberii – wyjaśnia ks. J. Babiak. – Dzięki naszej pracy uczniowie kształcący się w zawodzie stolarza zyskali materiał, z którego będą korzystał co najmniej przez pięć lat.

Łazienka jest luksusem

Tym, na co uczniowie wrocławskiego liceum najbardziej zwracali uwagę, opowiadając o swojej wyprawie, jest radość spotkań na miejscu dzieci. – Poznaliśmy ich historie życia. Większość z nich została wyrzucona przez rodziców z domu... Bywa często tak, że matka mieszkała dosłownie w kanale. Mimo to dziecko okazuje się sympatyczne, otwarte, komunikatywne i nic nie wskazuje na to, co przeżyło – relacjonują.

Dzieci, pomimo bariery językowej, chętnie angażowały się w zabawę, ucząc także polską młodzież swoich gier i tańców. Pierwsze zakochanie pojawiło się zaraz przy poznawaniu się. – Tam każde imię coś oznacza, np. pokój lub kwiat – wyjaśnia Ola Skorsetz. – Poza tym dzieciaki często używają imion, które otrzymały na chrzcie św. Trochę śmiesznie to brzmiało, gdy przedstawiały się: Maria Goretti czy Dominik Savio.

Wrocławianie zgodnie podkreślają, że tego, czego dokonali w Mongolii, nie można nazwać zwykłą pracą. – Kiedy remontowaliśmy klasę

lekcyjną, spotykaliśmy się z tymi, którzy będą z niej korzystać – mówi Małgorzata Łabęcka. – To nas motywowało, by dawać z siebie wszystko. Owszem, odczuwaliśmy zmęczenie, ale przy tym przeżywaliśmy ogromną radość, mając świadomość, po co i dla kogo pracujemy – zaznacza, zwracając uwagę, że mieszkańcy zarówno Darhanu, jak i Ulan Bator potrafią docenić to, co otrzymują. – My już do wielu rzeczy się po prostu przyzwyczailiśmy – wtrąca Adrian, dla którego wyjazd do Mongolii był trzecim projektem misyjnym. – Żyjemy w takim społeczeństwie, które jest nastawione na to, by mieć. Ciągłe czegoś nam brak: lepszych ubrań, droższego samochodu, większego mieszkania. Tak często nie potrafimy docenić tego, co już mamy. Kiedy przyjrzałem się bliżej naszym przyjaciółom z Mongolii, uświadomiłem

sobie, że dostęp do łazienki i bieżącej wody może być luksusem.

Zdaniem uczniów Liceum Salezjańskiego, wyjazd typowo turystyczny nie pozwoliłby im odkryć prawdziwej twarzy tego azjatyckiego kraju. – Na pierwszy rzut oka dostrzega się tylko piękne krajobrazy, rozrzucone jurty i uśmiechniętych ludzi, ale kiedy wejdziesz się do tego swoistego namiotu, w którym na kilku metrach kwadratowych mieszka osiem czy dziesięć osób, kiedy zobaczy się, jak ludzie myją się wodą, którą przed chwilą wypłukali usta, zupełnie zmienia się patrzanie na świat – wyjaśnia Aleksandra Skorsetz.

Nie wszystko da się zmierzyć

Trzeba przyznać, że to doświadczenie niespotykanym sposobem spędzania wa-



Poznając historię życia mongolskich dzieci, trudno było zrozumieć, skąd u nich tyle radości i otwartości

kacji przez młodzież, tymczasem uczniowie ks. J. Babiaka już myślą o kolejnych wyjazdach. Jakby nie pociągały ich ciepłe kraje, plaże i hotele z opcją all-inclusive. – Co ludzie mają z wakacji spędzonych pod parasolem czy na brzegu basenu hotelowego? – pyta Adrian i natychmiast odpowiada: – W sumie nic: poimprezują, zrobią jakieś zdjęcia i to wszystko. Tymczasem taki wyjazd pozwala odkryć dużo, jeśli chodzi o własne życie, pomaga wiele zrozumieć, docenić to, co posiadamy. – Wystarczył miesiąc, by mój świat przewrócił się do góry nogami, bym inaczej spojrzęła na to, co mam, co się w życiu liczy, co ma naprawdę wartość – dopowiada Małgosia.

Na pytanie, czy nie lepiej by było, gdyby młodzi wrocławianie pieniądze wydane na podróż po prostu przesłali misjonarzom w Mongolii, odpowiadają: – Czym innym jest dać pieniądze i uznać, że mam problem z głową, a czym

innym jest poza pieniędzmi dać siebie na miesiąc, tzn. poświęcić jakiś czas swojego życia, dać swoje zaangażowanie, ręce do pracy.

Zwracają także uwagę, że organizacja projektów jest o wiele bardziej kosztowna niż fundusze włożone w ich realizację. – Nie wszystko da się zmierzyć miarą złotówki czy dolara – mówią. – To jest wartość tego wszystkiego, co się dzieje w nas i co się dzieje wśród tamtych ludzi – zaznacza ks. Jerzy. Podkreśla przy tym, że przez tego rodzaju akcje pragnie uczulać młodych, którzy są w Kościele, by nie zatrzymywali się jedynie na teorii czy idei. – Oni w ten sposób rzeczywiście wypełniają to, co jest sensem chrześcijaństwa – dają siebie braciom.

Okazuje się, że pod względem włożonego wysiłku fizycznego wyprawa do Mongolii była jednym z trudniejszych projektów. – Nikt jednak nie narzekał i wykonaliśmy tam kawał dobrej roboty – cieszą się wrocławianie. Przed wszystkim dlatego, że mieszkańcy Mongolii zdobyli ich serca. A młodzi Polacy – chociaż niewiele zwiedzili – dzięki swojej postawie zdobyli Mongolię!

Tak można, tak trzeba



KS. JERZY BABIAK, DYREKTOR LICEUM SALEZJAŃSKIEGO WE WROCŁAWIU

– Wydawać by się mogło, że dzisiaj pracować bez zarobku po prostu nie wypada. Tymczasem nasza młodzież, zamiast mieć wygodny wypoczynek w ciepłych krajach, wbrew współczesnym standardom, przeszło 6000 km od domu, pracowała dla rzeczywistego dobra drugiego człowieka. I młodzi robili to nie dlatego, że ktoś kazał, ale z potrzeby serca. Przecież można było zwiedzać, wypoczywać i znowu zwiedzać. A jednak! I niech nikt nie mówi, że tak nie można, nie wypada, nie wolno!



Jadąc do Mongolii, nikt z uczestników nie miał doświadczenia budowlanego. To nie przeszkadzało w wykonywaniu nawet najtrudniejszych prac

Być przed mieć



ADRIAN KOWALCZYK

– Kiedy usłyszałem, że typowa jurta warta jest około 1000 dolarów, uświadomiłem sobie, że przeciętna mongolska rodzina żyje w domu, który jest tańszy od dobrej klasy laptopa. W sekundzie otworzyły mi się oczy i dotarło do mnie, jak wiele zawdzięczam swojej rodzinie i ojczyźnie. Udział w tym projekcie nauczył mnie w pełni dostrzegać i doceniać to, co mam, nie tylko w sferze materialnej, ale także na płaszczyźnie duchowej. Dziękuję za to, że mam ludzi, którzy mnie kochają, na których zawsze mogę liczyć. Tam bowiem poznałem małe dzieci, które nie mają nikogo.



ALEKSANDRA SKORSETZ

– Trudno sobie wyobrazić tamtejsze realia, żyjąc w kraju, gdzie nie ma tylu dzieci mieszkających na ulicy i walczących o przetrwanie, które cieszą się z odrobiny czasu im poświęconego i z drobnego uśmiechu. Przy tak wielkim ubóstwie zdziwiły mnie optymizm tamtejszych mieszkańców, ich otwartość i chęć dzielenia się tym, co mają.



KAROL KOTOWICZ

– Kiedy słyszę słowo „Mongolia”, mam przed oczami dzieci, do których tak bardzo się przywiązaliśmy, widok ukończonej pracy, który daje ogromną satysfakcję i spełnienie. Na myśl przychodzi mi również obraz ubóstwa i prostoty życia w tym kraju. Poznając dzieciaki, które rozpoczynały życie na wyspiisku śmieci lub przeżyły sporo czasu w rurach ciepłowniczych, a w skrajnych przypadkach na ulicy, zrozumiałem, jak wiele posiadam i jak wiele zawdzięczam moim bliskim.



GRETA OWSIANIK

– Na długo zapamiętam Mangala, chłopca, nazywanego Mangasem, czyli potworem, który początkowo bardzo mnie irytował swoim zachowaniem. Zaczepiał innych, bił, był nieznośny. To zachowanie jednak było wołaniem o zwrócenie na niego uwagi i poświęcenie mu odrobiny czasu. Tylko tyle wystarczyło, by stał się kochanym chłopcem, do którego najbardziej się przywiązałam. Zaufał nam, często się do nas przytulał, a jak już bił, to tylko kwiatkami.



Powoli widać efekty. Nie powstydziliby się ich nawet profesjonalne ekipy remontowe

Rok Biblijny w archidiecezji

opowiada

KS. MARIUSZ ROSIK

wroclaw@gosc.pl

Qumran

W 1947 r. Beduini z plemienia Taamire dokonali największego odkrycia archeologii biblijnej. W pobliżu miejscowości Qumran na Pustyni Judzkiej, nieopodal Morza Martwego, znaleziono pierwszy z ponad ośmiuset starożytnych manuskryptów, które skrywały przez wieki ciemne zaułki jedenastu grot. Dziś nikt nie ma już wątpliwości, że manuskrypty należały do sekty esseńczyków, którą dobrze znał Józef Flawiusz, określający ją mianem „trzeciej (obok faryzeuszów i saduceuszów) filozofii”. Pisma podzielić można zasadniczo na trzy kategorie: księgi biblijne, apokryfy Starego Testamentu oraz dokumenty własne wspólnoty esseńskiej. W odkrytych w 1951 r. ruinach budynku w Qumran odnaleziono pięciometrowej długości stół przeznaczony do pisania. Miejsce to ujawnia jedną z form działalności mnichów, którzy oddawali się pracy kopistów. To właśnie dzięki ich pracy i dzięki suchemu klimatowi, sprzyjającemu zachowaniu zwojów, dzisiejsi bibliści, archeolodzy i historycy mają pełne ręce roboty. Wykopaliska w Qumran wydołyły na światło dzienne nie tylko skryptorium, ale także ruiny wieży, kuchni, farbiarni, sali zgromadzeń czy warsztatu garncarskiego. Ważnym obiektem religijnym był basen przeznaczony do rytualnych oczyszczeń. Wodę doprowadzono tu specjalnymi akweduktami. W okolicy osady znajdują się także trzy cmentarze – północny, główny i południowy. Osada została opuszczona przez żydowskich ascetów prawdopodobnie po wybuchu powstania przeciw Rzymianom w 66 r. po Chr. I choć mnisi opuścili wyczarowane na pustyni domostwo, pozostały po nich pisma, które przez długie lata będą jeszcze pożywką dla biblistów i fantastów.



Jedna z grot qumrańskich



Ostatnia prosta do Czarnej Madonny

Cieężko się wraca

XXXI PIESZA PIELGRZYMKAWROCŁAWSKA.

Już przeszła do historii. Zanim pątnicy przeżyli Mszę św. na jasnogórskim szczycie, oddali hołd Matce Bożej przed Jej cudownym wizerunkiem.

tekst i zdjęcia

KAROL BIAŁKOWSKI

karol.bialkowski@gosc.pl

Dziewięciodniowe rekolacje w drodze były doskonałym poligonem zbierania doświadczeń i tzw. ładowania duchowych akumulatorów. Motywem przewodnim była nauka bł. Jana Pawła II. Pątnicy przypomnieli sobie fragmenty homilii wygłoszonych przez papieża podczas pielgrzymek do Polski. – Trochę się bałem, żebyśmy nie doprowadzili do przesytu Ojcem

Świętym, dlatego gdy gościłem w różnych grupach, mówiłem o dwóch rzeczach: o sumieniu i o miłości. Pielgrzymi nie mogli się nudzić – podsumowywał ks. Stanisław Orzechowski, główny przewodnik. „Orzech” zwrócił także uwagę, że zawsze na pielgrzymim szlaku dzieją się wspaniałe rzeczy, które wzruszają i ubogacają. – W tym roku po raz pierwszy w takim stopniu zainteresowałem się zwykłymi pątnikami. Dzięki temu dowiedziałem się o wielu pięknych cudach, które Pan Bóg uczynił w ich życiu – mówił kapłan.

– Na początku nie chciało mi się iść, ale zachęciła mnie moja bratanica, która już w ubiegłym roku złapała bakcyła pielgrzymkowego i nie chce inaczej spędzać wakacji – mówi Agnieszka Jalowska. – Pierwsze dwa dni były ciężkie, a potem znów zaskoczyłam i myślę, że teraz będzie mi trudno wrócić do codzienności. Gdyby w przyszłym roku pojawiły się wątpliwości, czy wyruszyć w drogę, mam bratanicę – żartuje.

Większość pątników podkreślała, że pielgrzymka minęła bardzo szybko i nawet nie zdążyli się nią nacieszyć. Nic straconego. Przed nami wspólna wędrówka w październiku do Trzebnicy, a po wakacjach sztab pielgrzymkowy rozpocznie przygotowania do kolejnej wyprawy na Jasną Górę.



Jan Paweł II był bardzo blisko – poszczególne grupy gościły relikwie błogosławionego papieża



Trasa pielgrzymki biegnie najczęściej przez pola i lasy



Każdy święty chodzi uśmiechnięty



Gościnność mijanych ludzi nie zna granic



Deszcz w drodze nie jest przeszkodą



Wczesne wstawanie można nadrobić na trasie



W tak wielkim tłumie można być sam na sam z Bogiem

Odwiedź nas

Świadectwa, relacje z poszczególnych dni pielgrzymkowych, zdjęcia i filmy są dostępne na stronie www.pielgrzymka.pl.

Inna od wszystkich



RYSZARD PISARSKI, PIELGRZYMOWAŁ Z ŻONĄ I DZIEĆMI; NAJMŁODSZE Z NICH MA PÓŁ ROKU – Każda pielgrzymka jest inna. Tegoroczną przeżyliśmy bardzo radośnie i żałujemy, że tak

szybko się skończyła. W tym roku byliśmy w kilku nowych miejscach, w których poznailiśmy mieszkańców, szczytów i otwartych na pątników – to nastraja człowieka bardzo pozytywnie. W mediach nie ma jakiejś przychylności dotyczącej pielgrzymowania i pielgrzymów. Dobrze jest wiedzieć, że ludzie się tym nie przejmują i nas goszczą. Z każdym rokiem mamy też inne intencje, inne przeżycia i doświadczenia. Dziękujemy Bogu, że udało się nam bez większych przeszkód dojść na Jasną Górę. Spojrzenie w oczy Matce Bożej jest, po 9 dniach marszu, wyjątkową chwilą.

Czy potrzebujemy miesiąca trzeźwości?

Pomoc przy cudach

Dawno dolnośląskie media tak nie interesowały się nauczaniem biskupów, jak ostatnim listem wzywającym do zachowania abstynencji w sierpniu. Z wszelkich statystyk jednak wynikało, że hierarchów nikt nie słucha.

Wszyscy byli zgodni: policja twierdząc, że w sierpniu nie spada ilość kierowców prowadzących na podwójnym gazie, pracownicy wrocławskich supermarketów przekonując, że w tym miesiącu wzrasta sprzedaż niektórych napojów alkoholowych, czy przypadkowo spotkani ludzie. Każdy potwierdzał, że w swoim najbliższym otoczeniu nie zauważył jakiegokolwiek odzewu na apel Kościoła. Pojawiły się pytania o sens takich akcji. Argumentowano, że jeśli ktoś chce zrezygnować z alkoholu, może

to uczynić kiedy chce i nie potrzebuje specjalnej zachęty. Padły też propozycje przeniesienia okresu trzeźwości np. na czas Wielkiego Postu. Wtedy podobno więcej ludzi potrafi sobie odmówić procentów.

Dziękuję, nie piję

Dla ks. Janusza Betkowskiego, wikariusza par. pw. NMP Nieustającej Pomocy na wrocławskim Muchoborze, który od ponad 20 lat jest całkowitym abstynentem, nie ma wątpliwości, że apele o trzeźwość i miesiąc trzeźwości są jak najbar-

dziej uzasadnione. – Jesteśmy ludźmi, którzy potrzebują zrywu, akcji, zachęty i świadomości, że wspólnie razem podejmujemy jakieś działania. To motywuje do wytrwania w postanowieniach – mówi, podkreślając, że gdy podejmuje się abstynencję, nie chodzi o to, by sobie cokolwiek udowodnić. To stanowczo za mało. – Znam człowieka, który obiecał sobie, że przez rok nie zajrzy do kieliszka. Wytrzymał, jednak gdy minął ten czas, zwyczajnie się upił. To jest bardzo dziecinna postawa – zaznacza i wyjaśnia, że decyzja o przystąpieniu do grona ludzi niepijących musi wiązać się z postawą miłości do drugiego człowieka. – Na tyle kocham tych, którzy toną w alkoholu, że chcę dla nich podjąć to wyrzeczenie. Początkowo podejmo- wałem je anonimowo, później pojawił się człowiek, w intencji którego ofiarowałem swoją trzeźwość. Dziś trwam w swoim postanowieniu ponownie anonimowo, gdyż ta osoba wyzwoliła się z nałogu – mówi, dodając, że nie ma wątpliwości, że Bóg czyni cuda właśnie dzięki takim wyrzeczeniom.

Jego zdaniem, niezwykle ważne jest także, by przez podjęcie choćby miesięcznej abstynencji przeciwstawić się stereotypowi, który mówi, że nie można dobrze się bawić, być radosnym i szczęśliwym bez alkoholu. – W czasie ostatniego Dnia Wspólnoty w Krościenku było ok. 2,5 tys. osób. Prawie 600 podpisało zobowiązanie, że przez rok, a ponad 200, że przez całe życie nie będą spożywać alkoholu. Nieszczęśliwych i smutnych tam nie widziałem – dopowiada ks. Janusz.

To może odchudzanie?

Dlaczego dziennikarze nie widzą potrzeby ogłaszania akcji, w ramach której większa grupa ludzi powstrzyma się od alkoholu, podczas gdy ich redakcje urządzają podobne, tyle że zachęcające do zbiorowego odchudzania się? Proponują przy tym, by się zapisać, zadeklarować ilość kilogramów, których chcemy się pozbyć, chwalić się wynikami i być w stałym kontakcie z innymi uczestnikami. Po co tyle zachodu? Przecież jeśli ktoś chce odmówić sobie wysokokaloro-

rycznych potraw, nie potrzebuje ani innych osób, ani tym bardziej zachęty dziennikarzy...

Tak już jest, że jeśli podejmuje się pewne wyrzeczenia, zdecydowanie łatwiej jest wytrwać w postanowieniach, mając świadomość, że nie robię tego sam, a obok mnie są ludzie, którzy mnie wspierają. A jeśli komuś nie udało się podjąć abstynencji w sierpniu, proszę bardzo – kolejne miesiące przed nami. Ks. Rafał Kowalski

Trzymam Boga za słowo



KS. DR BARTOSZ
BARCZYSZYN,
WYKŁADOWCA
TEOLOGII
PASTORALNEJ
NA PWT

WE WROCŁAWIU

– W sierpniu przeżywamy rocznice wydarzeń, które w znacznym stopniu wpłynęły na historię naszej ojczyzny. To jest także miesiąc pielgrzymek na Jasną Górę. Podjęcie abstynencji w tym czasie może być doskonałą formą modlitwy, którą warto ofiarować za Polskę i Polaków.



KS. JANUSZ
BETKOWSKI,
WIKARIUSZ PAR. PW.
NMP NIEUSTAJĄCEJ
POMOCY
WE WROCŁAWIU

– Pan Jezus nauczał, że niektóre rodzaje złych duchów można wyrzucić tylko postem i modlitwą. Moja abstynencja jest rodzajem postu w intencji tych, którzy mają problem z alkoholem. Co ja mogę im dać? Modlę się za nich, ale wiem też, że człowiek, który pije nałogowo, potrzebuje świadectwa, że można żyć bez procentów. Dlatego swój post i modlitwę ofiaruję w intencji nałogowych alkoholików i trzymam Pana Boga za słowo, że pomoże im powstać.



– Na tyle kocham tych, którzy toną w alkoholu, że chcę dla nich podjąć to wyrzeczenie – mówi ks. J. Betkowski, od ponad 20 lat całkowity abstynent